

Zmiana rządu w Jugosławii.

Bieżące wypadki w Jugosławii stanowią jeszcze jeden dowód potwierdzenia poglądu, że wbrew życzeniu p. Stroińskiego i naszej reakcji Europa idzie nie naprawo lecz nalewo.

Dowiadujemy się bowiem, że król Aleksander I powołał do steru władzy przywódcę serbskiej lewicy, Ljubę Dawidowicza. Dawidowicz utworzył nowy rząd i za parę dni przedstawi się parlamentowi.

Aby zorientować się w istocie tej zmiany, należy zbadać genezę jugosłowiańskiego przesilenia i rozejrzeć się w nurtujących w tym kraju prądach politycznych.

Jugosławia powstała na zgłiszczach wojny światowej. Dawna maleńka Serbia kilkakrotnie powiększyła swoje posiadłości. Rozrosnięte państwo przybrało nazwę Jugosławii czyli Słowiańszczyzny. Jugosławia — to wcielenie w życie marzeń serbskich patriotów o „Wielkiej Serbii”. W języku urzędowym Jugosławia nazywa się królestwem serbów, chorwatów i słoweńców (S.H.S.). Składa się ono z ziem dawnej Serbii, Chorwacji, Sławonii, Bośni, Hercegowiny, Dalmacji i Czarnogóry. Jugosławia liczy kilkanaście milionów mieszkańców i obok Rumunii jest najsilniejszym państwem bałkańskiego półwyspu.

Kraj ten cieszy się ogólnym dobrobytem. Stanowi zadziwiającą oazę na tle powojennej pustyni europejskiej. Mało jest dziś tak szcześliwych narodów, jak południowi słowianie. Jugosławia nie ma zagrożonych stosunków socjalnych. Jest krajem par excellence rolniczym. Reforma rolna jest tu zdawien dawna przeprowadzona. Ludność trudni się uprawą zboża, kukurydzy i owoców, zwłaszcza winogron, z których wyrabia doskonałe i tanie wino. Przemysłu prawie wcale nie ma. Ruch robotniczy znajduje się w powijakach. Socjaliści grają bardzo małą rolę w życiu społecznym kraju. Gospodarczy stan państwa jest zaprawdę świetny. Jugosławia, to jeden z najbogatych krajów w Europie. Posiada nadmiar środków żywności, które eksportuje wzamian za potrzebne jej produkty przemysłowe. Finanse i waluta są dobre. Jednym słowem: ziemia obiecana.

Jednak każdy naród ma jakąś bolączkę.

Jest nią w Jugosławii kwestia narodowościowa i religijna. Jugosławia nie jest pod tym względem jednolita. Główną masę ludności stanowią serbowie. Następnie idą chorwaci, słoweńcy, muzułmanie (w Bośni i w Macedonii) oraz Niemcy. Między temi ludami dają się zauważyć poważne sprzeczności. Prawosławni serbowie stanowią naogół dość zacofany element. Katolicy chorwaci są najbardziej postępowym i kulturalnym żywiołem Jugosławii. Nieliczni muzułmanie niezbyt dobrze czują się w słowiańskiej krainie. Podobnie rzecz się ma z niemieckimi kolonistami.

W ten sposób Jugosławia cierpi na nadmiar narodowości, które ścierają się z sobą na tle odmienności kultur i religii. Oczywiście te tarcia groźnego charakteru nie mają i dążyłyby się łatwo załagodzić przez mądrą politykę rządu belgradzkiego. Dotychczas jednak Belgrad dziwną prowadzi politykę.

W czerwcu 1921 r. konstytuant Jugosławii uchwaliła słynną „widwalską” konstytucję.

Konstytucja ta wprowadza centralistyczną monarchię. Na czele państwa stoi dziedziczny król, jeden rząd i jeden parlament w Belgradzie. Decydujący wpływ na kierunek polityki państwowej mają z natury rzeczy serbowie. Inne ludy są odsunięte na bok. Ta konstytucja wywołała gorzkie niezadowolenie wśród upośledzonych przez nią narodowości. Najgłośniejszy protest rozległ się z ust chorwatów. Domagają się oni szerokiej autonomii. Przed wojną Chorwacja należała do Austro-Węgier i posiadała swego namiestnika, zwanego banem, oraz swój własny sejm krajowy. Dziś chorwaci źle się czują

w ramach prawosławnej Jugosławii i pragną jaknajwiększych praw kulturalnych i politycznych. Pomimo to nie mają zamiaru oderwać się od macierzy. Rozumieją, że z biegiem czasu zatrze się antagonizm między chorwatami a serbami i wtedy nastąpi zupełne zespolenie.

Widzimy więc, że Jugosławia za miast panujących w całej Europie trudności społeczno-gospodarczych musi zwalczać trudności natury polityczno-kulturalnej.

Nie są one tak groźne jak tamte, niemniej jednak powodują głębokie zaburzenia i niedawno doprowadziły do ciężkiego przesilenia. Przed dwoma laty miały miejsce wybory do skupszczyzny (parlament belgradzki). Głosowanie przyniosło zwycięstwo postępowej lewicy, która dąży do zmiany konstytucji w kierunku federalistycznym. Rząd centralistycznego nacjonalisty Pasicza poczuł się zagrożony w swoim istnieniu. Sytuację jego uratowało to, że narodowa partia chorwacka Stefana Radicza postanowiła zbrojkotować skupszczyne i nie brać udziału w jej obradach. Wskutek tego prawica okazała się silniejszą i Pasicz pozyskał większość głosów w parlamencie.

W roku bieżącym chorwaci zmienili front i zdecydowali wstąpić do skupszczyzny. Zaczęła się weryfikacja mandatów. Prawica starała się udaremnić ją i czyniła wszystko możliwe, aby unieważnić jaknajwięcej mandatów chorwackich. Ostatecznie jednak po całym szeregu burzliwych zajęć zgórą 60 chorwatów przedostało się do skupszczyzny. Szala przechyliła się na stronę lewicy. Rząd Pasicza stracił większość. Nie chciał jednak ustąpić i przez kilka tygodni sprawował władzę wbrew woli parlamentu.

Sytuacja zaostrzała się. Król Aleksander nie chciał usłuchać żądania Pasicza, który domagał się rozwiązania skupszczyzny i przeprowadzenia nowych wyborów. Odroczył więc posiedzenie izby do jesieni. Zaprotestowała przeciwko temu lewica. Jej przywódca, ostro piętnując politykę nacjonalistów wezwał króla do tego, aby powaga swojej osoby przeciwstawił się zakusom reakcji.

Jednocześnie przywódca chorwatów, Radicz, zniechęcony uporem Pasicza, nie widząc innego wyjścia, postanowił udać się do Moskwy w celu nawiązania stosunków z komunistami. Krok ten wywołał niezadowolnienie w szeregach narodowców chorwackich. Są to przeważnie posiadacze rolni, którzy podobnie jak chłopci innych krajów europejskich, niechętnym okiem spoglądają na komunistów. Eskapada Radicza do Moskwy nie przyniesie mu napewno żadnych sukcesów politycznych. Był to stanowczo błędny krok ze strony tego skądinąd zdolnego i przebiegłego polityka.

Widząc, że sytuacja zaostrza się i grozi niepożądanymi dla kraju następstwami, król Aleksander postanowił zerwać z Pasiczem i rozpocząć nowy okres polityki. Powołał do władzy Dawidowicza. Ten w przeciągu jednego dnia sformował nowy gabinet, który może z całą pewnością liczyć na poparcie chorwatów i innych mniejszości narodowych.

Ta zmiana rządu w Jugosławii jest oczywiście faktem niezmiernie pożądanym dla demokracji. No we zwycięstwo lewicy na zacofanym półwyspie bałkańskim stanowi dotkliwy cios dla wszechwładznej reakcji. Jednocześnie zwycięstwo to zada mocne uderzenie komunistom. Rząd Dawidowicza, który zejdzie z błędnej drogi upartego starca Pasicza, wytrąci komunistom broń z ręki. Szykowali oni na rozkaz Moskwy wielką akcję na Bałkanach. W związku z powyższą zmianą w Jugosławii, należy oczekiwać, że ta cała impreza spali na panewce.

Zmiana ta raz jeszcze dowodzi, że dziś Europa wbrew i jakby na złość p.p. Stroińskim coraz szwabszym krokiem zmierza na lewo.

R. W.

JUDAICA.

PRZYJAZNE STOSUNKI MIĘDZY ŻYDAMI A ARABAMI.

(a) Niedawno urządzili koloniści żydowscy z Doliny Izrael uroczystość w „Tel Josef”, na którą zaprosili sąsiadów arabsów. Jako gości honorowych zaproszono również kilku wybitnych osób z organizacji sjonistycznej. Wśród arabsów, przybyłych na uroczystość, znajdowało się dwunastu szejków z okolicy, między nimi Muktar z Bet Szaanu. Koloniści żydowscy serdecznie biesiadowali z gośćmi arabskimi i oprowadzali ich po kolonii, pokazując im pola, bydło, maszyny rolnicze i narzędzia. Wiele z tych gości poraz pierwszy widziało maszyny rolnicze. Wyprawiono przytem ucztę na sposób beduiński z baraniny, ryżu i jarzyn.

W końcu odfotografowano całą grupę razem na dowód przyjaźni między arabami a żydami z Doliny Izrael.

ŻYDZI Z DALEKIEGO WSCHODU ZAKŁADAJĄ W PALESTYNE MIASTO-OGROD.

P. E. S. Cadoorie, prezes organizacji sjonistycznej w Chinach wraz z kilku członkami „Funduszu organizacyjnego” tamże odbywają narady w sprawie założenia w Palestynie miasta-ogrodu, zajmującego znaczną przestrzeń, któreby miało dzielnicę fabryczną, dom dla imigrantów z Dalekiego Wschodu, bank, synagogę, park i t. d.

PRZYBYCIE PIERWSZYCH IMIGRANTÓW ŻYDOWSKICH Z ROSJI DO PALESTYNY.

Przybył do Palestyny pierwszy okręt rosyjski, który wyruszył bez pośrednio z Odesy. Przywiózł on 171 imigrantów. Między nimi znajdują się sjoniscy zamieszani przez rząd bolszewicki a wypuszczeni potem pod warunkiem opuszczenia kraju. 43 z nich, z powodu braku wiz paszportowych, nie wypuszczono na ląd i zmuszeni są wrócić do Rosji.

POJEDYNEK MIĘDZY UCZESTNIKAMI OLIMPIJADY.

Włoski szermierz Puliti obraził publicznie w Folies Bergeres członka olimpijskiego kolegium sędziów dr. Jerzego Kovacs. W związku z tem zaprzęgnął dr. Kovacs wyciągnąć z tego faktu konsekwencje. — Olimpijskie kolegium sędziów zabroniło pojedynku, jednak dr. Kovacs założył protest — w rezultacie zniesiono poprzednią uchwałę, a zaraz potem zeszli się sekundanci obu stron, celem omówienia warunków. Ponieważ obaj olimpijczycy są doskonałymi szermierzami, więc dojdzie zapewne do pojedynku na białą broń.

SPÓR DZIENNIKARZY PRZED SADEM.

Sąd apelacyjny w Berlinie wydał orzeczenie w sprawie dziennikarzy. Wydawca pisma „Weltsbühne” zaskarżył wydawcę „Die Aktion” o to, że ustawicznie zamieszcza w swem piśmie jego wizerunki i karykatury. Wydawca „Die Aktion” oświadczył przed sądem, że redaktor „Weltsbühne” należy do historii czasów obecnych i dlatego nie może zabronić rozpowszechniania swej podobizny. Redaktor „Weltsbühne” ze swej strony twierdzi, że nie ma pretensji do zaliczania się do rządu znakomitości i że ustawicznie zamieszczanie jego podobizny w pismach jest nieuzasadnione. Sąd I instancji stanął na stanowisku, że każdy redaktor należy do historii współczesnej bez względu na swoje znaczenie osobiste. Sąd apelacyjny zniósł jednak obecnie ten wyrok, przyznając słuszność wydawcy „Weltsbühne”, broniącego się przed umieszczeniem swego portretu.

ROZSZARPANY PRZEZ LWA.

Z Brukseli donoszą, że robotnik zajęty czyszczeniem klatki w tamtejszym teatrze Variete, został straszliwie poszarpany przez lwa. Innym robotnikom z trudem udało się swego koleżę z paszczy lwiej wyswobodzić. Odwieziono go do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Oświata w Ameryce.

Stosunek amerykańskiego narodu do sprawy wychowania i wykształcenia nazwany jest przez samych Amerykanów „wielkim amerykańskim przesądem”.

W rzeczywistości sprawa wykształcenia i sama nazwa jest dla nich magicznym słowem.

Amerykanie są zupełnie pewni, że wszelkie dolegliwości tej ziemi można wyleczyć przy pomocy wykształcenia.

To też popyt na gazety, pisma i odczyty jest nieograniczony.

Przeciętny dzienny nakład pism amerykańskich miast dochodzi do 40.000.000.

Amerykanie słuchają o każdej porze dnia wykładów i referatów.

W dni świąteczne ludność amerykańskich miast: biali i czarni, młodzi i starzy zbierają się w salach odczytowych, a po skończonej przemowie prelegenta, każdy ma prawo do informacji i zapytań.

Wszystkie te sposoby mają jeden cel: amerykanizowanie ludności, czyli ucylenie z niej jednolitego narodu.

Wiara w cudotwórczą siłę wykształcenia jest tak wielka, że ludność z gotowością ofiarowuje największe sumy na cele naukowe.

Jeden z amerykańskich uczonych porównał wiarę tę z wiarą, jaka żywił ludzie w średniowieczu dla kościoła.

I tak samo jak wtedy siła owej wiary wyrażała się w przepięknych budowach i monumentach, tak i dziś pała i wiara do nauki wznoszą olbrzymie gmachy, mieszczące uczelnie i laboratoria.

I tak jak w owych czasach wędrowni mniisi i nauczyciele przebiegali wszystkie kraje, tak i dziś Ameryka posiada całe szeregi uczonych i mniej uczonych prelegentów, którzy nawet w najdrobniejszej wiosce szerzą zasady filozofii, medycyny i sztuki.

Cały ten pęd do wiedzy nie posiada wielkiej głębi jest płytki, ale decyduje szeroko zakreszony. Taka propaganda zasad naukowych i rozpowszechnienie pojęć o sztuce stwarza pewną równowagę form życiowych i pewną jednorodność, przypadającą ogromnie do gustu demokracji amerykańskiej.

Oczywiście, że w Ameryce znaczą różnice pochodzenia i różnice rasy, ale należy wziąć pod

uwagę, że klimat i różnorodność pracy stanowią tu czynnik tak przemożny, że o zwalczeniu go nie może być nawet mowy. Pomimo to wszelkie zewnętrzne objawy kultury i kierunku rozwoju duchowego są w całej Ameryce jednakowe.

Miasta amerykańskie zbudowane są podług jednego typu, koleje zbudowane są podług jednego typu, gazety są do siebie tak podobne, że możnaby pomieszać redakcje, a czytelnik by nawet tego nie zauważył.

Są ludzie w Ameryce, którzy utrzymują, że nabożeństwa bardzo wielu sekt są w zupełności do siebie podobne, a wolnomyśliciele są również do siebie podobni.

Wszyscy Amerykanie mają to samo życzenie, życzenie ujednolnienia form życiowych. Noszą ten sam krój ubrania, czytają te same książki i używają tych samych zwrotów w rozmowie, lubią te same sporty i te same słodycze.

Każdy Amerykanin posiada możliwość nabycia wyższego wykształcenia bez wielkich kosztów.

Wielka ilość stypendiów pozwala najbardziej ubogim uczęszczać na uniwersytet.

Nawet najbardziej starają się posłać synów swych i córki swe na uniwersytet i wierzą tak samo w cudotwórczość nauki, jak w średnich wiekach wierzono w skuteczną moc modłów przed cudownym obrazem. Właściwie studia odbywają się w Ameryce w tak zwanych college i uniwersytetach.

W ogólności zaś można powiedzieć, że cztery lata studjów w college równają się naszym studjom w dwóch najwyższych klasach gimnazjum i na 2-ich pierwszych semestrach naszych uniwersytetów. W takim college można się nauczyć rolnictwa, chowu bydła, techniki i dziennikarstwa.

Można tam otrzymać stopień doktora za naukowy sposób wytwarzania masła i sera, z którego to powodu niektóre uniwersytety zachodu noszą piękne miano „krochów uniwersytetów”.

Prócz tego młodzież studująca otrzymuje mieszkanie, pożywienie, okazję do rozrywek i kultywowania sportów.

Słowem wychowują się tam ludzie szczęśliwi, którzy wyrastają na dzielnych obywateli ojczyzny.

Napad bandycki pod Warszawą.

Wysłana pogoń spodziewa się lada chwila ująć rabusiów.

Włocianin Bronisław Woźniak, obywatel wsi Wolic, gminy Młochów powiatu błoskiego dwa razy w tygodniu przyjeżdżał do Warszawy z transportem warzyw, które sprzedawał na targu za dobre pieniądze.

Wczoraj przypadł dzień, w którym p. Woźniak ze zwykłym transportem marchwi i kalafiorów przybył do Warszawy.

Woźniakowi, który przybył do Warszawy z żoną i 9-letnim synem szybko i przyjemnie minął dzień w stolicy.

Wieczorem syt wrażeń, wybrał się w drogę powrotną.

Już późnym wieczorem znalazł się na szosie krakowskiej. Zmęczony całodzienną pracą konie, czując że wracają do domu, nabrały animuszu i rażno niosły rodzinę Woźniaków po równej szosie.

Ledwo jednak Woźniak minął ostatnie zabudowania za dawną rogatką Jerozolimską i znalazł się nawprost ogrodów Hosera, z rowu przydrożnego wysunęły się dwie postacie, które stanęły na środku szosy i skierowały luży rewolwerów w stronę Woźniaka, zmusiły go do zatrzymania wozu.

Dalsza rozmowa była nader trąciwa. Rezultat jej był zaś ten, że cała zawartość w papierkach złotych, które p. Bronisław pozbił rał od warszawskich gospoi, a których nie zdążył zamienić na jada i napoje w restauracjach i cu kierniach miejskich, powędrowała do kieszeni bandytów.

Okazało się jednak, że zostało już bardzo niewiele tych papierków, gdyż

Woźniak oddał bandytom tylko 97 złotych.

Tak znikoma suma w „pularsie” właściciela „grontu” i pary

szkap

wzbudziła podejrzenie u bandytów że gdzieś głębiej musi się kryć jeszcze więcej pieniędzy.

Przeprowadzili więc ścisłą rewizję osobistą u pasażerów, zarówno jak i wehikułu, jednakże napróżno

Widząc, że już nic więcej nie da się wydusić od rozrzuconego kmiotka

bandyci oddalili się w kierunku wsi Szczesliwice.

Po odejściu bandytów ruszył w dalszą drogę i Woźniak. Ledwo ujechał parę kroków w mrokach nocy zamajaczyły na szosie dwie nowe postacie.

Tym razem okazało się jednak, że są to

posterunkowi policyjni z Raszyńska.

Przerażony Woźniak opowiedział policjantom o napadzie, którego przed chwilą padł ofiarą i wskazał kierunek, w którym uciekli bandyci.

Dwaj dzielni policjanci, nie namyślając się długo,

puścili się w pogoń za bandytami i niebawem sylwetki złoczyńców wyłoniły się z mroków nocnych.

Na wezwanie jednak przedstawicieli policji, aby się zatrzymali,

bandyci odpowiedzieli strzałami rewolwerowymi.

Wywiązała się w ciemnościach strzelanina, gdyż policjanci odpowiedzieli na strzały strzałami.

Pomimo jednakże gęstego ognia wszystkie kule poszły w przestrzeń

i bandyci zdolali umknąć i skryć się w mrokach nocy.

Policjanci, którym nie udało się ująć bandytów, zawiadomili o wszystkim 23-ci komisarjat.

Pod dowództwem podkomisarza Machlejdza z komisarjatu tego

niebawem wyruszyła oblawa, w której bierze udział policja konna i piesza.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ

1

Piątek

Dziś: Piotra w okow.
Jutro: NMP. AnielskWschód s. o g. 5.55
Zachód s. o g. 7.26
Wschód ks. 4.40 r.
Zachód ks. 7.59 w.
Dług. dnia 15 g. 31 m.
Ubyło dnia 1 g. 15 m.Biblioteka Publiczna, ul.
Andrzeja 14. Otwarta w dni po-
przednie od godz. 3 — 9 wiecz.Główna galeria sztuki,
ark im. Sienkiewicza (wysława
malarstwa, rzeźby, grafiki i z
nictwa polskiego), otwarta od
0 r. do 8 w.Czytelnia „Tow. przyja-
ciół Francji”, ul. Piotrkow-
ka 103, otwarta codziennie z wy-
jątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr letni „Scala” w ogródku
Variete. Program nr. 5.

Casino:

„Jocelyn”.

Luna:

I. „Gdy kobieta duszę swą od-
dała”. II. „Piekło życia”.

Grand - Kino:

„Garbusek i tancerka”.

Kino współdz. pracow-
ników:

„Miłość i sprawiedliwość.”

HUMOR ZAGRANICZNY.

Stare małżeństwo.

— Nie zauważyłeś nawet, że mam no-
wą suknię?
— Nie, nie otrzymałem jeszcze ra-
bunku...

(Le Rire).

U fryzjera.

Fryzjer do gościa-murzyzna:

— Trochę pudru?..

(Life).

Oszczędn.

Stary Izrael zasięga porady lekarza.
Lekarz bada go długo, wreszcie orzeka:
— Nie znalazłem nic w nerkach, ale
czeka zrobić analizę moczu. Przynieś
mi jutro.Następnego dnia Izrael zjawia się u le-
karza z czterolitrową, pełną butlą. Le-
karz czyni uwagę, iż wystarczyłaby i
mniejsza ilość. Po analizie komunikuje
pacjentowi, iż wszystko w porządku.
Izrael płaci honorarium i prosi o po-
zwolenie skorzystania z telefonu:— Chciałbym pomówić z moją żoną.
— Proszę bardzo.
— Halo, halo, to ty, Sara? Bogu dzie-
ku, nie mam albuminy, ty nie masz, ani
Mojżesz, ani Rebecka.

(Le Rire).

On i ona.

Mężczyzna ma jedną tylko pasję:
świat. Kobieta ma jeden tylko świat:
miłość.

Piotr Altonbery.

Idealne małżeństwo: On robi co jemu
się podoba, ona — co jej się podoba.

P. A.

Stosunek do ukochanej regulują dwa
rodzaje obawy: obawa, że to się może
skończyć i obawa, że to się nigdy nie
skończy.

A. Polgar.

Ta, która grozi wtręciem może skoń-
czyć na atamencie.

K. Kraus.

Z TEK AFORYZMÓW.

Czem w kulturze duszy kobiecie jest
spyt, tem w kulturze jej ciała... zapach.Stolik toaletowy jest kantorem wy-
miany piękności na monety codzienna.Czego kobieta wypowiedzieć nie zdo-
ła... w to się ubierze.Najlepsza strona mężczyzny, jest
jego „lepsza połowa”.

KOSZULE

w wielkim wyborze
kolejność, kraw-
cowski, skarpetki
jak również wszelkie
artykuły wódy męskiej
półcaK. Petersilge
ul. Piotrkowska 93Inteligentna pa-
nienka, wykształ-
cona, szuka po-
dy biurowej lub
kucharki. Wiado-
mość do „Głosu
Pol” pod „J. B.”
38-2 ppTragiczna sytuacja
pracowników handlowych.Podczas gdy wiele się mówi i
pisze o klęsce bezrobocia, grożą-
cej ostateczną nędzą masom ro-
botniczym, leży odłogiem kwestja
pracowników umysłowych, zatrud-
nionych w przemyśle, handlu i ba-
nowości, wśród których klęska re-
dukcji zatacza coraz szersze krę-
gi, i którzy po utracie posady zo-
stają straceni na samo dno nędzy.Położenie ich gorsze jest jesz-
cze niż robotników fizycznych. Al-
bowiem ci ostatni przyzwyczajeni
do pracy ręcznej mogą choć czę-
ściowo znaleźć jakiś taki zarobek
przy robotach publicznych, ewen-
tualnie udać się na wieś na robo-
ty polne. Prócz tego robotnicy o-
trzymują zasiłki.Dla pracowników umysłowych
droga taka do ocalenia od śmierci
głodowej jest zamknięta. Trudno
przecież wymagać od ludzi, któ-
rzy przyzwyczajeni są jedynie do
pracy umysłowej przy biurku, któ-
rzy lata całe ślęczyli nad księga-
mi lub odmierzali towar, aby pod-
jęli się brukowania ulic, tłumienia
kamieni przy szosach i t. d. Nie-
wątpliwie magistrat, proponując
pracownikom umysłowym przysła-
nie do robót publicznych miał
dobre intencje. A jednak taka ra-
da zakrawała na bolesną ironię,
bo zdawała się stwierdzać, że w
Polsce niema miejsca ani chleba
dla ludzi inteligentnych i wykształ-conych, a wyżyć zdoła tylko ten,
kto ma silne pięści i potrafi tłuc
kamienie, czy układać kostki bru-
kowe.Niestety, trzeba przyznać, że
nawet sytuacja jest wprost bez-
nadziejna i racjonalnej drogi wy-
jścia nie łatwo będzie znaleźć. O-
gół zdaje sobie sprawę, iż nie wie-
le lepszym jest położenie zatrud-
nionych jeszcze pracowników han-
dlowych w mniejszych przedsię-
biorstwach, którzy mianowicie nie
otrzymują stałej pensji, lecz żyją
z prowizji w wysokości pół pro-
centu od każdej zawartej transak-
cji, za które płaci kupujący. Ta
prowizja obdziela się cały perso-
nel. Obecnie, kiedy w handlu od-
dłuższego czasu panuje martwota
i tygodniami nie sprzedaje się za
jedyn grosz, pracownicy handlowi
w mniejszych przedsiębiorstwach
zostali pozbawieni jedynego źró-
dła dochodu, gdyż pracodawca —
jeżeli nawet coś płaci, to tylko
śmiesznie małe sumy. Należy im
się wynagrodzenie chociażby za
to, że dotrzymują towarzystwa
swym szefom w pustych składach.Sprawa ta, która wskutek nied-
balstwa związku została zupełnie
zaniedbana powinna najszybciej
wejść na porządek dzienny, gdyż
jest to jedna z poważniejszych bo-
lączek dławiącego nas kryzysu.

M. W.

Przepisy dla szmaciarni.

Na posiedzeniu magistratu w dniu 29
b. m. zostało zatwierdzone następu-
jące rozporządzenie wykonawcze do u-
chwałonych przez radę miejską m. Ło-
dźi w dniu 15 listopada 1923 roku prze-
pisów o urządzeniu i utrzymaniu
składow kości i szmat w m. Łodzi.1) Wszelkie krajowe transporty
szmat mogą być przewożone do Łodzi
drogą kolejową lub kołową pod wa-
runkiem posiadania zaświadczenia, wy-
danego przez lekarza powiatowego,
stwierdzającego dokonanie odkażenia.Uwaga: Przewóz szmat, pochodzą-
cych z miejscowości, gdzie panuje epi-
demia chorób zakaźnych, jest wzbro-
niony.2) Urzędy celne i władze kolejowe
mają obowiązek żądania świadectw
odkażenia wszystkich bez wyjątku
transportów szmat.Transporty, nie posiadające odpo-
wiednich zaświadczeń, muszą być de-
zynfekowane względnie dezynseko-
wane.3) Władze policyjne obowiązane są
prowadzić ścisłą rejestrację szmaciarnioraz wszelkich osób, trudniących się
zbieraniem szmat.4) Zbieranie szmat trudnić się mo-
ga zawodowi szmaccarze, zarejestro-
wani w komisariatach policji i posta-
dający na to odpowiednie zaświadcze-
nie.5) Segregowanie oraz przechowy-
wanie szmat w mieszkaniach i domach
zamieszkałych jest wzbronione.6) Wszelkie szmaccarstwo, istniejące
obecnie w śródmieściu i na posesjach
zamieszkałych, winny być zlikwido-
wane w terminach, wyznaczonych
przez specjalnie do tego utworzoną ko-
misję, w której skład wejdą: lekarz
sanitarny oraz przedstawiciele władz
państwowych i związku szmaccarzy.7) Szmaty dostarczane do szma-
ciarni przez zawodowych szmaccarzy,
muszą być przed ich gatunkowaniem
poddane dezynfekcji względnie dezyn-
sekcji.Czynności te odbywają się na koszt
właściciela szmaciarni. Po dokonaniu
odkażenia wydane zostaje odpowied-
nie zaświadczenie.

W Konstancynie trudno wyjść za mąż.

W Konstancynie zamieszkała
M. B. otrzymała w październiku ubie-
głego roku sądowe uznanie za
zmarłego jej męża, który, wywie-
ziony w roku 1914 do Rosji, nie
daje o sobie znaku życia. Uzyska-
wszy to uznanie pani M. B., uwa-
żając się za wdowę, zdecydowała
się wyjść za mąż za nauczyciela p.
W., starającego się o jej rękę.Jakież jednak było zdziwienie
narzeczonych, gdy zjawiwszy się
w kancelarii księdza proboszcza
Rybusa, by dać na zapowiedź,
otrzymali odmowną odpow-
iedź, którą ks. Rybus motywował
tem, że nie może uznać sądowego
orzeczenia, gdyż przed czterema
laty doniosła mu jakaś kobieta, że
mąż pani M. B. widział żywego.
Ks. Rybus uzależnia przeto ślub od
przedstawienia mu wiarygodnych
świadków, którzyby zeznali, że
mąż pani M. B. rzeczywiście nie
żyje.Nie przydały się na nic perswa-
zacje narzeczonego p. W., który po-
wolywał się na prawnie obowiązują-
ce orzeczenie sądu, ks. pro-
boszcz kategorycznie odrzucił pro-
śbę narzeczonych, którzy odeszli
z nim, gdyż nawet orzeczenie
sądowe zatrzymał ks. Rybus u sie-
bie.

Z prośbą na rzecz córki udała

się do ks. Rybusa matka narzecz-
onej staruszka, lecz i ona nie
wskórała, odprawiona w bardzo
szorstki sposób przez ks. Rybusa.
Mając zamiar przedstawić sprawę
wyższemu władzom kościelnym, sta-
ruszka upomniła się o zwrot ak-
tu sądowego, ks. Rybus wydał
wprawdzie akt, lecz zapewnił sta-
ruszkę, że żałować będzie ewen-
tualnej interwencji u władz duchi-
wnych, wobec czego wystraszona
kobieta akt sądowy z powrotem
oddawa ks. proboszczowi i tak się
groźba przejęła, że poważnie za-
chorowała.W związku z tą sprawą otrzy-
mujemy wiele dalszych skarg na
bezwzględne i krzywdzące para-
fian postępowanie ks. Rybusa, któ-
ry zamiast ułatwiać, na każdym
kroku utrudnia im dopełnienie ob-
owiązków religijnych.Ks. Rybus odmawia np. chrztu
dzieciom rodziców, którzy regular-
nie do kościoła parafialnego nie
uczeszczają, jak to miało miejsce z
niejaką Szulcowa oraz utrudnia za-
wiarom narzeczonych, z których je-
dno lub drugie nie uczęszczają ka-
żdej niedzieli do kościoła.Taka polityka teroru wobec pa-
rafian wywołuje w Konstancynie
wzróżenie.

Najbiedniejsza...

Z ust młodej, ośmnastoletniej
dziewczyny, usłyszeliśmy wczoraj
następujące opowiadanie do głębi
wzruszających przeżyć i wyjątko-
wej nędzy.„Nazywam się Janina S. ukoń-
czyłam dopiero lat ośmnaście, a
już od sześciu jestem igraszką lo-
su, który zneca się nademną w naj-
bardziej bezlitosny sposób.Ojciec mój liczy dzisiaj około 70
lat i jest mężem czwartej z rzędu żony,
liczącej obecnie około 26 lat, ja
jestem córką zmarłej trzeciej żony
Ojciec mój jest z zawodu panto-
flarzem, wyrabiał całe życie pan-
tofle, a od sześciu lat, gdy jako 60-
letni starzec ożenił się z dwudzie-
stoletnią dziewczyną, stał się pan-
toflarzem swej czwartej żony, a
mojej macochy.Mieszkaliśmy bardzo długo przy
ulicy Lipowej 38, zajmując tam 2
pokoje z kuchnią. Z pierwszej żo-
ny ojciec ma dwóch synów, z któ-
rych starszy liczy już około 40 lat,
z trzeciej jest nas czworo, ja i
trzech braci, z których najmłod-
szy liczy obecnie dopiero 9 lat. Na
mój pamięć poszliśmy wszyscy.Po śmierci mojej matki, ojciec
najtroskliwiej opiekował się nami
i na niczem nam nie zbywał. Pe-
wnego dniazjawiła się w naszym mieszkaniu
jakaś wynędzniała młoda dziew-
czyna,szukająca jałmużny czy pracy. Oj-
ciec ulitował się nad nią i przyjął
ją na służbę, ubierając ją od stóp
do głów. Niebawem nowa służąca
została

kochanką jednego z czeladników.

Mimo to ojciec z biegiem czasu
coraz bardziej interesował się słu-
żącą, zaniebując nas, aż wreszcie
ożenił się z nią. Od tej chwili zaczę-
ły się szczególnie dla mnie ciężkie
czasy.Młoda macocha prześladowała
mnie na każdym kroku i przy każ-
dej sposobności,tak że ojciec, litując się nademną,
a nie będąc w stanie przeciwsta-
wić się swej żonie, wysłał mnie na
poniewierkę do swej rodziny.Tak upłynęło kilka lat. Gdy pod-
rosłam,postanowiłam pracować sama na
siebiei wystarałam się o pracę w fabry-
ce Braci Bukiet przy ulicy 6 Sierp-
nia.W tym czasie pewnego dnia
czwarta żonaokradła ojca ze wszystkiego
i uciekła z domu. Zrozpaczony,
udał się ojciec po pomoc do po-
licji, która wszczęła energiczne po-
szukiwania za złodziejką. Ponie-
waż poszukiwania przeciągnęły się,
ojciec zwrócił się do mnie, bym
wróciła do domu i zajęła się gos-
podarstwem.Uczyniłam to bez wahania, rzuca-
jąc pracę w fabryce.Upłynęło kilka tygodni, w cza-
sie których wszystko było po daw-
nemu i ojciec był dla mnie naj-
lepszym.Aż tu pewnego dnia ojciec otrzy-
mał

Kryminalistyka.

Miły małżonek.

(b) Elżbieta Milczarek zawiadomiła
policję, że mąż jej Stanisław, z którym
już od roku nie żyje, stale napada na
mieszkanie jej matki, rzuca kamienie
przez okna, a w dniu wczorajszym,
gdy spotkał ją w parku „Źródliska” u-
derzył ją w twarz i kopnął.W sprawie powyższej policja wszczę-
ła dochodzenie.

Postrzelony Raj.

(p) Stanisław Raj, lat 18, zam. przy
ul. Rajtera nr. 28, podczas zabawy na
ulicy Srebrnej, około ogrodu Bulego,
został postrzelony strumem przez swe-
go przyjaciela.Postrzelonego Raję opatrzył lekarz
pogotowia.

Napać.

W dniu wczorajszym o godzinie 10
wiecz. na powracających do domu pp.
Brehla i Lindnera, napadło dwóch o-
pryszków, bijąc ich dotkliwie kijami.
Zaalarmowana policja rozpaczliwy-wezwanie z komisariatu policji,
by się natychmiast stawił do roz-
poznania aresztowanej kobiety.
W komisariacie ojciec znalazł swo-
ją żonę, która jednakrzuciła mu się na szyję,
prosząc go, by darował jej wszy-
stko i przyjął ją z powrotem do
domu. Ojciec uległ.Zastawszy mnie w domu, ma-
cochapoczęła na nowo prześladować
mnie i judzić na mnie ojca.Stało się, co się stać musiało. W
sierpniu ubiegłego roku znowu
musiałamopuścić mieszkanie przy ulicy Li-
powej, wypędzona tym razem przez
ojca,

który uległ namowom młodej żony.

Bezdomna i bez środków do ży-
cia, znalazłam schronienie u wuja,
zamieszkałego przy ulicy Benedyk-
ta 45. Po pewnym czasie

ojciec się opamiętał

i żałując widocznie swego czynu,
odszukał mnie pokryjomy i przy-
rzekł mi wsparcie. I rzeczywi-
ście przez dłuższy czasotrzymywałam od niego pieniądze
na życie, aż znowu macocha wdała
się w to. Dowiedziawszy się bo-
wiem o tem, że ojciec mi pomaga,
tak długo prześladowała go, że
wreszcieodmówił mi dalszej pomocy
i pozostawił mnie na łasce losu u
obcych ludzi, gdyż w międzyczasie
mając zapewnioną pomoc, nie
chciałam być ciężarem wujowi i
znalazłam sobie mieszkanie u ob-
cych.Od tygodni pozostaję
w najokropniejszej nędzy.Nie chcąc iść za radą macochy,
która utrzymuje, że 18-letnia dzie-
wczyna może zawsze postarać się
o zarobek, kilka razy już próbo-
wałam

odebrać sobie życie

na grobie matki, lecz w ostatniej
chwili zawsze przyszło zastanowie-
nie i obawa. Ale chyba nie pozo-
stanie mi nic innego. Pracy niema
nigdzie, a

do sprzedania nie mam już nic.

Ojciec mój ostatnio przyjął słu-
gę, której daje utrzymanie, a jego
własne dziecko napróżno u ob-
cych szuka służby, nie mogąc jej
znaleźć.Mówiąc to, biedna dziewczyna
zaniósł się płaczem, odchodząc
prawie od przytomności.Zapytana, dlaczego nie szuka po-
mocy u starszych braci, którzy, we
dług jej słów, są na posadach, od-
powiedziała z zakłopotaniem, że
ci bracia, którzy mogliby jej po-
móc, nie są właściwie jej braćmi,
gdyż

inna matka ich rodziła.

Próbowała raz udać się o pomoc
do najstarszego, musiała jednak ry-
chło opuścić go... bo brat sadził,
że jest obcym, przecież od innej
matki...Opowiedziawszy nam smutną
swą historję, młoda dziewczyna
pędem wybiegła na ulicę i znikła
w tłumie...

Zginie lub zamęczy ją.

Wyludzenie.

(b) Moszek Tempelhof, Dabrowskie-
go 4, zameldował policji, iż niejaki Zas
z Gdańska, zam. w hotelu Skukas, wy-
łudził od niego 650 zł. rzekomo na po-
czochy i zbiegł w niewiadomym kie-
runku.

Znaczna kradzież.

(p) Arnikar Karol, zam. przy ul.
Wólczańskiej 63, zameldował, że nie-
znani sprawcy z mieszkania jego
nocy skradli mu różne rzeczy, warto-
ści ogólnej 22,866 złotych.W sprawie powyższej ekspozytura
urzędu śledczego prowadzi dochodze-
nie.

Obrona mężów przed rozpustą Śmierć przez autosugestję

Erzatz-żona na letnie mieszkanie.

Poniżej przytaczamy ciekawy list z Berlina, który charakteryzuje tamtejsze stosunki.

Jestem wprost zdumiony praktycznością tych Niemców.

Ze wszystkiego potrafią zrobić użytek, wszystko wyzyskują racjonalnie.

Pamiętasz jak w czasie wojny robili słynne ersatze? no, ale wiesz, żeby znaleźć taki ersatz na żonę, jak oni sobie wymyślili, to już przechodzi imaginację.

Mój drogi, ten rok w Berlinie jest zresztą trochę „lepszy” od końca wojny, więc wielu berlińczyków wysłało swoje Friedy z dziećmi na wilegiaturę. Roi się więc od słomianych wdowców.

Ten i ów zabawia się jak może, pociechy szuka w kufku piwa, w kabaretach, gdzie bywają młode osoby lekkich obyczajów.

Ale niejedyn poważny obywatel nie lubi tego rodzaju przygód, bo to i kosztowne i czasem ryzykowne, zresztą wielu tatusiów jest za ciężkich na osoby lekkich obyczajów.

Dla tych więc powstał nowy typ pociechy, zwany tu „słomianą żoną”.

Instytucja „słomianych żon” prosperuje świetnie — ku zadowoleniu wszystkich, ba samych prawowitych małżonków, co ci zaraz mówi drogi, wyjaśnię.

Przed miesiącem rodzina mego znajomego p. Hermana Mühleisen na wyjechała w góry Tyrolu, a on został w Berlinie. Bywał u nich w domu często na obiadach, podziwiałem wielką harmonję i sentymenty rodzinne mego znajomego.

Po wyjeździe pani Doroty Mühleisen widziałem go parę razy w banku, gdzie jest starszym prokurentem.

— No, co pan robi? — pytałem. — Co mam robić? tęsknię za dziećmi i Dorotą — odpowiadał mi za każdym razem.

Wreszcie kiedyś na moje stereotypowe pytanie on mi powiedział: — Przyjdź pan dziś do mnie na obiad.

— Cóż to pani przyjechała?

— Kommen Sie nur — rzecze mi uśmiechnięty i przytykając figlarnie lewe oko.

Idę. Dzwonie. Otwiera mi nowa pokojówka. Wchodzi do salonu.

— Państwo są w gabinecie.

Rzeczywiście słyszę głosy z przyległego pokoju.

Nagle w progu staje pan Herman.

— A, witam pana! du, Dorota! — woła.

— A więc przyjechała pani? — rzucam.

Wchodzi kobieta. Blondyna — jak tamta. Wzrostu tego samego. Uczesanie, suknie, te same ale

tworzą inną. Nie, to nie jest pani Dorota Hermanowa Mühleisen.

Ale nie wypada się dziwić.

Całuję rączkę, coś gadam. Siadam do stołu. Komedja, czy co? Są na ty, ona się krząta jak gospodyni, przymila się, jak młoda małżonka. Obiad bardzo dobry, p. Herman łasował porządnie.

W przedpokoju, dokąd mnie wyprowadził, on zaprasza, ona zaprasza.

— Niechże pan nie zapomina o nas. Mąż tak lubi męskie towarzystwo, a ja również.

— Co za zwierzę — myślałem resztę dnia i nazajutrz? — ma dwie Doroty, czy co?

Nazajutrz wymyśliłem sobie jakiś interes w banku, aby się czegoś dowiedzieć. I rzeczywiście...

— No, jak się panu podobała moja Ersatz Dorota?

— Że niby co?

— Opowiem panu jak to się stało.

W jaki tydzień po wyjeździe mojej Doroty zjawia się u mnie jakaś starsza dama, bardzo dystygowana i mówi mniej więcej te słowa:

— Szanowny panie! jestem prezeską ligi kobiet, broniących słomianych wdowców przed rozpustą. Czyś pan po wyjeździe swej małżonki wszystkie noce spędził w domu?

— Tak jest, — mówię, bo pan rozumie, lepiej nie zaczynać.

— W takim razie lada dzień popelnisz pan grzech. Jesteś pan w niebezpieczeństwie.

Musimy pana bronić. Czy się pan zgadza na to, że wprowadzimy pod pański dach osobę, która zastąpi godnie pańską szanowną małżonkę przez cały czas jej... nieobecności?

— Ależ pani... — próbowałem się bronić, ale ona dodała:

— Ma na imię również Dorota i będzie pana kochała. Przecież pan nie może być taki sam. Niech pan przygotuje wszystko — ona przyjeżdża na kolację.

— Ależ pan...

— No tak, no tak, już zrobione...

— tu mi matrona pogroziła palcem na nosie i ulotniła się z mieszkanką zadowolona.

Zostałem sam i — zacząłem rozmyślać. Przecież nie mogę być wciąż taki sam... Hm... będzie mnie kochała...

O ósmej wieczór zajechała z kufami i z własną pokojówką. Przywitała się tak serdecznie i delikatnie. Była od pierwszej chwili tak czuła, taka dobra opiekująca się mną, z taką przedziwną macierzyńskością...

Sypia w łóżku mojej żony — niby Doroty, wie pan — nakłada czasami jej jakąś suknię, bo to jej daje możność przypodobania się mnie.

Znalazła robotkę szydełkową Doroty — więc wieczorami siedzi sobie i ją kończy. No poprostu jestem zachwycony.

— A cóż ta „prezeska” ligi?

— Dorota wyznała mi, że tę „prezeskę” musiała dość suto wynagrodzić. To jest osoba, która z tego żyje.

— No dobrze, panie Mühleisen, ale co powie na to pani Mühleisen?

— Co ma powiedzieć? ona jej robotkę dokończy, ona jest dla mnie dobra, ona mnie nie puszcza do knajpy. Ja nigdy tyle w domu nie siedziałem, co teraz.

I wszystko rzeczywiście skończyło się dobrze. „Prezeska Ligi” sama widocznie załatwiła się z p. Dorotą w górach w Tyrolu. Widać umiała ją udobruchać, jakos tak przedstawić panią Ersatz Dorotę, że prawdziwa Dorota była spokojna o męża.

Dziś byłem u nich na obiedzie. Rozmowa zeszła na słomiane małżeństwa.

— Wie pan? teraz my kobiety zorganizowałyśmy się w ligę obrony mężów przed rozpustą. Dajemy im na czas słomianego wdowieństwa takie nieszkodliwe ersatze.

Tu spojrzała na męża ironicznie, on zaś uśmiechnął się.

Instytucja „słomianych żon” rozwija się wspaniale. Podobno osoby lekkich obyczajów grają bajecznie rolę małżonek. Nade wszystko celują w wierności.

W iście lekarskim Londynie przedmiotem ożywionych dyskusji jest niezwykle zdarzenie, głośne już tam pod nazwą „wypadku Green’a”. Sir Green, człowiek bardzo zamożny i bynajmniej na umysłowe zboczenie skapstwa nie cierpiący, w potwornych męczarniach zmarł przed niedawnym czasem śmiercią głodową.

Przed 20-tu miesiącami Green mówił sobie, że jest niezdolny do pracy wskutek tajemniczych cierpień, które, jak twierdził, poprostu go maltretowały. Rodzaju swoich cierpień Green nawet w przybliżeniu skreślić nie umiał. Przez cały szereg miesięcy zamęczał swoją rzekomą chorobą wszystkich wybitniejszych i w końcu także mniej wybitnych lekarzy, lecz kwitnący stan jego zdrowia zarówno pod względem czysto fizycznym, jak pod względem nerwowym, był tak niewątpliwy, że wśród angielskich medyków, nieporównanie skrupulatniejszych pod tym względem, niż ich kontynentalni kole-dzy, nie znalazł się nikt taki, komu sumienie lekarskie pozwoliłoby mogło na poddanie p. Greena jakiegokolwiek kuracji.

Wówczas, zrozpaczony i zawieszony pacjent postanowił sam zająć się swoją niezwykłą chorobą i niebawem doszedł do wniosku, że szkodzi mu... jedzenie. Nie jedzenie nadmierne, lub też jedzenie jakichkolwiek poszczególnych potraw, lecz jedzenie wogóle. Energiczny angielski postanowił wobec tego nie jeść wcale i wytrwał

w tej decyzji aż do chwili, w której ducha wyzionął, bynajmniej nie z tego powodu, że choroba zżawia mu się nie udało, lecz z prostu dlatego, że... organizm nie wytrzymał kuracji. Nad wie wyraz jasno stwierdziła to dokładowa na nim autopsja, która wykazała, że organizm tragicznie zmarłego „chorego z urojenia” najzupełniej zdrowym i o żadnym cierpieniu chociażby najlżejszym, pomijając już takie, które by w pracy przeszkadzały, mo- absolutnie być nie mogło.

Wobec „wypadku Green’a” lekarze londyńscy zastanawiają się obecnie nad bardzo oczywistym problemem, mianowicie, o przypadkowo zjawiska bardzo popularnego „chorych z urojenia” należy uznać za casus lekarski patologiczny, zakatalogować oficjalnie i co, rzecz najgłośniejszą postarać się wynaleźć dla tego rodzaju cierpiących system lub systemy kuracyjne. Tak mniej więcej wielu, jednakowoż jeden najpoważniejszych lekarzy angielskich jest zdania, że nieszczęśliwy sir Green był poprostu chory i na nadmiar zdrowia. Według opinii uczynionej, człowiekowi wspaniałemu odczuwanie przynosi mniej od czasu do czasu jakichkolwiek cierpień i defektów zdrowego stanu jest do życia jeszcze bardziej nieodzownie potrzebny niż np. konieczność zaspokajania wymagań głodu.

Tajemnicze cienie na szybach Kościoła

Dzienniki francuskie podają ciekawy opis zjawiska, jakie zdarzyło się w małej miejscowości Rochelle sur Seine we Francji.

Mianowicie z podłogiem czerwonym i białym, uczyszczającym do kościoła w tej miejscowości, zauważyli, że

jedna z wielkich, zupełnie przejrzystych szyb świątyni poczęła mętnieć.

Zwrócono uwagę, na to służbie kościelnej, która jednak próżno starała się doprowadzić zmełniałe szkło do poprzedniej przejrzystości. Do faktu tego nie przywiązywano większej wagi.

Jakież jednak było zdziwienie, zarówno proboszcza, jak też i jego wiernych, kiedy po kilku dniach owa początkowo niewyraźna plama na szkle

poczęła coraz wyraźniej różniczkować się, by wreszcie przeobrazić się w dokładny wizerunek barwy jakiegoś młodzieńca w staromodnym, średniowiecznym stroju,

o cerze chorobliwej żółtej i mocno zapadniętych policzkach. Dodać należy, że szyba, mimo pokrycia

jej owym rysunkiem, zachowała przejrzystość, tak, że czyniła wrażenia jak gdyby witrażu.

Na polecenie proboszcza zastosowano rozmaite środki celem usunięcia owego rysunku, nic jednak nie pomogło, wobec czego ostatecznie

szybę wyjęto, zastępując ją inną.

Jeszcze większe ogarnęło zdumienie mieszkańców miasteczka, kiedy na owej szybie powtórzył się ściśle ten sam proces.

Tym razem jednak pojawiła się dla odmiany

potworna twarz murzyńska o dziwnie spoglądających oczach, welnistych włosach i wywróconych wargach.

Od tej chwili rozpoczął się uparty bój między proboszczem, służbą kościelną, a tajemniczym autorem rysunków względnie malowideł na szybach w kościele.

Zmieniono już dotąd dziewięć-krotnie szyby, wszystko jednak na próżno,

każda bowiem z nich przyozdobio-

na została przez nieznanego mal-rza jakimś rysunkiem, bynajmniej nie nadającym się do przyozdobienia okien kościelnych. Za każdy razem powtarzał się przytem proces opisany na początku: szyba przed mętniała, potem zaś z owego zmełnienia wyłaniał się barwny, przejrzysty rysunek.

Proboszcz naprzemiennie ustawiał straż,

które całymi nocami wartowało pod inkryminowanym oknem — na pomogło to zupełnie.

Sprawa stała się wkrótce gło-śną. Szyby poddano badaniu chemicznemu. Nie potrafiło ono jednak absolutnie wykazać, jaką substancję posłużono się przy wykonaniu malowidła. Nic też dziwnego, że zabobonni mieszkańcy miasteczka coraz śmielej przebiekali

począwszy o interwencji jakichś potęg zaświatowych. Powołano do badania eksperci przypuszczają, że ma się tu do czynienia z jakimś nieznanym dotąd rodzajem promieni, które zmieniają skład chemiczny szkła i wywołują zabarwienie jego w rozmaite kolory.

GEORGES POURCEL.

Sposób.

— Już ci tyle razy mówiłam, Marcelo, że powinnaś we wszystkim naśladować swoją matkę. Masz tu przed oczami jeden z najlepszych przykładów. Zobacz jak ona obchodzi się z ojcem, zobacz jak pełna jest czułości, względów i podziwu...

Mała pani Ragou podniosła na męża swego ironiczne spojrzenie i zawołała:

— To bardzo możliwe! ale przyznaj, że ojciec jest 'nym człowiekiem, niż ty. Mam nadzieję, że nie będziesz się chciał z nim porównać?

Ragou ścisnął pięście.

— Nie widzę w nim nic szczególnego w tym twoim ojcu, jest brutalny, złośliwy i rozpustnik, gdy ja jestem łagodny, czuły i niemy. Ale liczyć na kobiety...

— Ojciec posiada sposoby, których ty nie posiadasz — rzekła Marcela i zaczęła gwizdać, a młody małżonek opuścił pięście i patrzył na nią bezradny i przygnębiony.

Od dnia ślubu upłynęło zaledwie parę miesięcy, a pożyście nie zapowiadało się zbyt szczęśliwie. Zda-

niem męża, Marcela posiadała straszny charakter, kapryśny, swawolny i despotyczny, a co najważniejsze nie umiała brać serio swego pana i władcy. Ten ostatni rys charakteru doprowadzał go do ostatniej pasji:

— Ta kobieta nie posiada zupełnie guza szacunku i traktuje mnie jak młodego chłopca — skarżył się przed teściami małżonek. Nie jestem przecież głupcem, przecież posiadam świadectwo dojrzałości!

Teść się uśmiechał, a teściowa podług swego zwyczaju starała się pogodzić zwaśnione strony, perswadując każdemu jak mogła. Mówiła do córki:

— Wiem dobrze, że twój mąż nie jest orłem, ale...

Do męża mówiła:

— Nie upieram się przy tem, że Marcela jest doskonałością, ale pomimo to... a do wszystkich razem mówiła:

— Nie umiecie obchodzić się ze sobą i nie cenicie się wzajemnie, ale...

Trzeba przyznać, że ona sama umiała wziąć swego męża.

Znosiła wszystko, kłamstwa, zdrady i przykrości. Ale teraz na starość długa cierpliwość jej została wynagrodzona.

Mąż jej starzejąc się, stał się

wiernym, uprzejmym i pełnym względów dla swej małżonki.

— Moi kochani — mówił on z humorem — zamiast odgrzyzać sobie wzajemnie nosy, pogódźcie się! Czy się kiedyś sprzeczamy z żoną?

— Bo dlatego, że ty — mówiła wtedy żona, ocierając łzy z oczu.

— Ależ ojcie — mówiła w takich wypadkach córka — gdzie znaleźć jeszcze takiego męża, jakim ty jesteś!

— No tak, no tak, naturalnie — potakiwał ojciec.

A młody małżonek byłby chętnie imitował teścia... gdyby jego żona naśladowała teściową. Ale Marcela nie należała do potulnych i przy końcu zimy Ragou widział, że rzecz przyjmuje coraz to gorszy obrót, gdyż Marcela ośmieszała go przy każdej okazji.

Postanowił odłożyć na bok wszelkie względy próżności i zwrócić się po radę do teścia. Rzekł więc do niego:

— Ojcie, ty który posiadasz tyle doświadczenia i znasz tak doskonale kobiety, ty powinieneś mnie zrozumieć! Widzisz chyba sam, że Marcela sobie ze mną nie robi. Czyni mi wszystko na przekór. Gdy mówię, kpi ze mnie. Nie mogę nic opowiedzieć, nie mogę wygłosić żadnego zdania. Marcela mnie nie szanuje, a przecież

jest to pierwszy obowiązek żony. Twoja żona to zupełnie co innego!

Teść powstrzymał uśmiech i odrzekł, patrząc w okno:

— Mój biedny chłopcze, nie znasz serca kobiet. Nie można ich zdobyć, kłóćć się! Nie należy także leżeć wiecznie na kolanach! Kobieta to dziwne zwierzę. Przypomnij sobie co czyni mąż w tej komedji, którą widzieliśmy w zeszłym tygodniu?

— No, bat Petrucchia! — zawołał oburzony Ragou.

— Bat nie bat, ale mocna pięść, mój kochany, to rzecz pierwszorzędną wagą! Porządny policzek zaaplikowany w odpowiedniej chwili ogromnie dodaje mężowi powagi...

— Czy mówisz serio ojcie? — spytał Ragou.

— Zupełnie. Uczyni co ci mówię, a zobaczysz, że rezultat nie da na siebie długo czekać...

Doświadczenie to i próba lekcja miały miejsce rano, gdy młoda małżonka układała przed lustrem swe złote loki. Mąż leżał w łóżku i czytał gazetę. Czytał ją głośno i z zapalem. Pragnął bowiem, by żona także trochę zajęła się polityką.

Była mowa o pewnym bloku. Ale tu właśnie rozpoczynały się właśnie małżeńskie. Żona lubiła lewy blok, a mąż faworyzował prawy.

— To godne podziwu!

— To śmieszne!

— To wspaniałe!

— To hańba!

Nagle powietrze zostało prze-szyte ogłosem policzka. Był to policzek niespodziewany, ale i ni-bardzo głośny.

Zdumiona, oszołomiona poprosła młoda kobieta nie wiedziała o o tem myśleć.

Ale po chwili wróciła do równowagi i rzuciła się na winowajcę wymachując grzebieniem i szczotką...

Na hałas ten wpadł teść.

— Co to wszystko oznacza? — zawołał ze zdziwieniem.

Oboje poczęli mu tłumaczyć rzecz, powody jej i skutki.

— Ojcie, czy się nigdy nie domyślił co on mi uczynił! wołała Marcela.

— Nic się nie stało! Policzek! To nie był policzek! Nieznaczne dotknięcie i już taki krzyk... bro-nił się mąż.

Ojciec patrzył z jednakowym gniewem i na córkę, której policzek świecił purpurą i na zięcia którego twarz nosiła ślady ostrego zębów grzebienia i zawołał z oburzeniem:

— Mój zięciu, nie należało się brać do karcenia kobiety, skoro nie znasz sposobu...

(Tłumaczyła Et.)